№ 12 | Warszawa. Piątek 2/14 Stycznia | Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Pawła pierwszego Pustelnika. Wschód słońca o g. 8 m. 5.—Zach. o g. 4 m. 15.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

W kościele po-Paulińskim Św. Ducha, w niedzielę t. j. d. 16 stycznia przypada doroczny odpust św. Pawła pustelnika. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Magistrat miasta Warszawy — Doszło do wiedzy magistratu, że przed niedawnym czasem schodziły na grunt niektórych nieruchomości w m. Warszawie osoby, mieniące się być urzędnikami miejskiemi, i jakoby z upoważnienia chciały dopełniać rewizje dochodów odnoszonych z komornego.—Ponieważ od czasu dochodzenia wysokości czynszu komornianego, który sami pp. właściciele nieruchomości wykazywali, a co miało miejsce jeszcze w trzech ostatnich miesiącach 1857 i w początku 1858 r., i co, jako w zupełności ukończone, posłużyło już za materjał do uregulowania podatku podymnego, magistrat bynajmniéj nie zarządzał innéj i w tymże samym celu rewizji dochodów komornianych, i gdy w wypadku zachodzącéj potrzeby uregulowania opłat gruntowych miejskich, z powodu przybycia lokalności przez postawienie nowéj budowli lub przerestaurowanie dawnéj, następowana rewizja dochodów dokonywaną jest obecnie i dziać się będzie na przyszłość nie przez jedną osobę, ale zawsze przez delegację złożoną z komisarza administracyjnego właściwego cyrkułu i zaproszonych do współudziału w czynności panów obywateli, przeto magistrat znalazł się w obowiązku upraszać niniejszem pp. właścicieli nieruchomości w mieście Warszawie i przedmieściu Pradze, aby w razie, jeżeli zejdzie na grunt ich posesji, oraz w celu, o jakim mowa, delegacja, nie w tym składzie jak dopiero opisano, raczyli bez straty czasu donieść o tem ustnie magistratowi, który natychmiast zarządzi ujęcie i ukaranie winnych.—Warszawa dnia 31 grudnia (12 stycznia) 1858/9 r. Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*.—Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

ψ Po sześcioletniem nieprzerwanem wychodzeniu, wydawca *Xięgi świata* p. S. H. Merzbach, zapowiedział na rok bieżący początek drugiego pocztu tego pisma. Rozpoczęcie téj nowéj ery, jest dobrą wróżbą i dla wydawcy i dla czytelników. Dotychczas Xięga świata cieszyła się coraz wzrastającą sympatją, i jeżeli liczba wzrastających prenumeratorów nie powiększała się w stosunku prostym do téj sympatji, wywoływanéj głównie coraz większym doborem artykułów oryginalnych, coraz większą starannością redakcyjną; to dla tego jedynie, że każdy prenumerujący podobne dzieło radby mieć całość kompletną, a po pięciu lub czterech latach istnienia, nabycie wyszłych już tomów stawało się coraz bardziéj nieprzystępnem. Teraz kiedy zmiany wewnętrzne i zewnętrzne, powiększenie ceny, formatu, co do liczby arkuszy w każdym zeszycie, usprawiedliwiają rozpoczęcie nowéj serji, każdy prenumerator chętniéj się zapisze wiedząc że już od początku odbierać będzie dzieło zupełne, nie potrzebując dokompletowywać go latami przeszłemi. To powiększenie liczby przedpłatników, które nowéj serji wróżymy; dając wydawcy więcéj środków materjalnych, postawi go w możności porobienia ulepszeń, które znowu wróżą sobie czytelnicy, i dla tego powiedzieliśmy, że rozpoczęcie nowéj serji jest dobrą wróżbą dla stron obu.

Co do tych ulepszeń, prospekt zapowiada tylko umieszczanie obszerniejszych i przedmiot obrany więcéj wyczerpujących artykułów, i dołączanie po kilka drzeworytów do każdego zeszytu. Dobrze jest nieobiecywać zbyt wiele, ale spodziewamy się jeszcze, że nie same te ulepszenia, rzeczywiście zewnętrzne tylko, ma redakcja na widoku; spodziewamy się, że xięga świata odstąpi już zupełnie od swego niemieckiego oryginału *(Das Buch der Welt)*, że pomimo swéj nazwy, kładąc na pierwszym planie tę cząstkę *świata* w któréj zamieszkujemy, stanie się o ile można najwięcéj krajową, przy pomocy artykułów oryginalnych, wyłącznie dla niéj napisanych. Ryciny z historji naturalnéj, których dotąd było po dwie w każdym zeszycie, co stanowiło połowę ogólnéj liczby rycin w *xiędze świata*, powinny by także uledz nader znacznemu zmniejszeniu, gdyż towarzyszyły zazwyczaj artykułom bardzo suchéj treści, i u nas, gdzie nauki przyrodnicze nie są tak bardzo rozpowszechnione, nie były jeszcze na czasie. Trzeba wprzód rozpowszechnienia w popularnym wykładzie systematu nauki, potem dopiero znający systemat okażą się chętniéjszemi do poznawania szczegółów.

Na te dwa jeszcze ulepszenia liczymy z pewnością. Prócz tego za szczęśliwą uważamy myśl dołączania do każdego zeszytu dwóch rycin paryzkich, z których jedna przedstawiać ma najnowsze mody, druga wzory haftów, wyszywań i t. p. robót kobiecych, z dołączeniem textu objaśniającego w osobnym półarkuszu. Dołączanie podobnego dodatku zostającego pod osobną redakcją, zniewoli zapewne wydawcę do regularniejszego jak dotąd wydawania pisma. Nieregularność pod tym względem osłabia wpływ, znaczenie każdéj takiéj publikacji zbiorowéj, jak Xięga świata; dla tego też niechętnie widzieliśmy w poprzedniéj serji, że wydawca ledwie po upływie siedmiu lat wychodzenia wydał taką liczbę tomów, jaka prospektem na lat sześć zapowiedzianą została.

Zapowiedzenie dodatku z rycinami *paryzkiemi* obejmującemi mody i wzory robót kobiecych, wydało się zuchwałem wkroczeniem w monopol tutejszemu *Magazynowi mód*, który na laurach bez prenumeratorów i czytelników, a więc w niezakłóconym spokoju, dokwitał dwudziestéj czwartéj wiosny zasłużonego żywota, posiłkując się tylko litografiami *niemieckiemi*, z najtańszych pism poświęconych modzie. Zagrożony niebezpieczną rywalizacją wydawca, *obiecał zapowiedzieć* rozmaite ulepszenia, jakkolwiek przy nizkiéj cenie (6 rs. rocznie) na wielkie zyski liczyć nie może. Uważajcie tylko! za 36 arkuszków druku, z niewesołemi litografiami w liczbie jednéj lub dwóch do numeru, 6 rs. to jeszcze nizka cena, kiedy xięga świata dająca 60 arkuszy druku, z 48 rycinami lub litografiami i tylomaż drzeworytami, dodająca do tego bezpłatnie to, co essencją Magazynu mód stanowi, kosztuje tylko złp. 50, kiedy przytem i ta ostatnia cena nie wydaję

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 10.)

(a) Zrazu przestraszył się by w tem co pociechą być miało, nie znaleźć męczarni, bo te stosy xiąg tak powabnych, bardzo łatwo mogły być resztkami lichemi wyrzuconych okruszyn; — zbiorem traktatów specjalnych, lub pochodzić z tych epok z których się człowiek nic oprócz obrazu ich upadku nauczyć nie może. — Szczęściem ktoś ocalając resztki, umiał w nich doskonały wybór uczynić; filozofja, historja, hagiologija, klassycy, trochę nawet dzieł nowszych z końca XVIII-go wieku, składały ten xięgozbiorek przepyszny i niezmiernéj wartości choć na liczbę nie zbyt wielki.

Był to dar Opatrzności dla osamotnionego. Umysł jego w tem obcowaniu z starożytnością i świętymi spoważniał, i podniósł się jeszcze, okolił go świat piękniejszy i to co najpiękniejszego na stosie lat zgorzałych zostaje... azbest nieginącego ducha. Było więc czem żyć i bez teraźniejszości i ludzi.

Ale pomimo pozornego spokoju duszy i rezygnacji wielkiéj, pan Joachim cierpiał wewnętrznie, sama tęsknota jakiéj doznawał, dawała mu znaćże ogień życia całkiem w nim jeszcze nie wygasł...

Były dnie w których dziękował Bogu że mu się dozwolił usunąć z placu i spoczywać, były inne w których się nowych zapasów obawiał, przeczuwał je, choć postanawiał unikać. Nie był jeszcze dość chłodnym by rzec że wszystko się skończyło, ale pragnął z życiem czynnem, z namiętnością nową nie mieć więcéj do czynienia.

Nieraz wszakże zwrócone nań oczy kobiety, wprawiały go w niepokój jakiś, w dumanie tęskne, dziecinne, które sobie wyrzucał jak słabość, — nieraz się pochwytywał na pragnieniach skosztowania nieznanego mu szczęścia, idealnéj jakiéj miłości; — potem liczył swe lata, przypominał przeszłość i sam śmiał się z siebie. Zstępując w głąb swéj duszy, widział on jasno że nie mógł jeszcze być o siebie spokojnym, że smutek i niepokój oznaczały w nim pragnienie raczéj niż żal przeszłości — i to go przerażało. Dla tego usuwał się od ludzi, unikał świata chcąc dożyć w ustroniu do chwili pokoju, do zgaśnienia iskry ostatniéj, do godziny wyzwolenia; dla tego pracował, nużył się, odrywał, aby wyobraźnia i serce nie uniosły go znowu w kraj czczych nadziei i cierpienia.

Był on więcéj zbolały niż stary — serce w nim było świeże i młode; w życiu nigdy nie doznał tych szałów i nie poddał się łatwym namiętnostkom chwilowym, które najwięcéj wysilają ścierając młodość z piersi i czoła; — skromny jak dziewczę, może temu był winien że i twarz jego to wierne (po staroświecku) zwierciadło duszy, świeżym go i młodym jeszcze czyniła. Wśród biednych rozbitków tutejszych on jedni jeszcze jako ta-

(a) Z powodu opuszczenia tego ustępu, powtarzamy jeszcze raz z zeszłego numeru kilka ustępów.

nam się jeszcze niesłychanie tanią.

W każdym razie postępowym być musi szósty dziesiątek naszego wieku, kiedy jeszcze przed jego upływem nawet Magazyn mód zamarzył o postępie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

Wieści rewolucyjne w ostatnich czasach krążące po Walparezo, zakłóciły tylko na bardzo krótko spokojność mieszkańców. Wszystkie osoby przyaresztowane, wypuszczono na wolność; lecz opozycja przeciw rządowi, z każdym dniem przybiera ważniejszy charakter i nie obawiają się już okazywać jawnie oburzenia jakie pewne rozporządzenia rządowe wywołały między ogółem mieszkańców.

Dano także wielką *ucztę polityczną*, na któréj znajdowało się przeszło 700 osób różnego wieku i stanu; przedstawiano bardzo wyraźnie i swobodnie, chociaż w łagodny sposób, konieczność wprowadzenia pewnych reform i odebrania kraju z rąk niepopularnych, w jakie władza popadła. *(Le Nord.)*

A N G L J A.

Londyn 5 Stycznia Czytamy w *Times:*

Możnaby nazwać affektacją, niezajmowanie się kwestją, dzisiaj zarówno w Anglji, jako też wszędzie na stałym lądzie zaprzątającą umysły, to jest nieporozumieniem między Francją i Austrją, a które trudniejszem jest bez wątpienia do załatwienia aniżeli kiedykolwiek. Słowa wyrzeczone w dzień nowego roku przez Cesarza Francuzów, wywołały wielki w Europie niepokój. Szczęściem że my Anglicy z daleka patrzymy na te zajścia dwóch cesarstw stałego lądu i na wypadki polityki włoskiéj; wszelako trudno powiedzieć, ażeby nas one nie miały w najwyższym stopniu obchodzić. Ponieważ Anglję tylko kilka mil morzem od owych wielkich państw i ich wojsk, na setki tysięcy liczyć się dających, przedziela, możemy więc wojnę na stałym lądzie uważać za klęskę nam zagrażającą. Z doświadczenia upłynionych stuleci wiadomo, że ogień niezgody może łatwo pożogę do naszego przenieść kraju. Wprawdzie mianujemy się sprzymierzeńcami Francji, ale nie mniéj sprzymierzeni jesteśmy z Austrją i państwami niemieckiemi. Rodacy nasi mogą ambicję piemontczyków uznawać za rzecz bardzo naturalną, a dla dążności Włochów do pozyskania rządu swobodnego objawiać swą życzliwość, ale wiedzą, że wkroczenie Francuzów do Lombardji pod pozorem oswobodzenia ludu, pociągnęłoby za sobą zburzenie tego wszystkiego, co w ciągu czterdziestu lat pokoju powstało. Pokój w Europie obchodzi mieszkańców naszego państwa, bez względu na to, że są bezpieczni, prawie tyle, jak rolników, których włości leżą po drodze wojsk przechodzących i z ich pól w czasie przechodu swe potrzeby zaspokajających. Chociażbyśmy tylko na uwadze mieli pomyślność państw tak ściśle z nami sprzymierzonych, a z drugiéj strony gdybyśmy wybuchnąć mogącą wojnę na stałym lądzie uważać musieli za otchłań, w którą pogrążą się owe państwa, przecież wypada ażebyśmy przeciw możliwym niebezpieczeństwom mieli się ile można na ostrożności.

Bez wątpienia byłoby to nierozsądkiem i słabością, zatrważać się z powodu kilku słów jednego człowieka przypadkowo wyrzeczonych, jakkolwiek wysokie zajmuje stanowisko i jakąbądź jest jego władza i zwyczajna oględność. Może też Cesarz Francuzów nie chciał tyle w swych słowach wypowiedzieć, ile sobie wyobrażają ci, którzy tłomaczą sobie na miarę własnéj obawy bez przygotowania rzucone słowa cesarza. Wszelako właśnie w tem leży powód uważania téj kwestji za nader ważną. Wstrząśnienie bowiem, jakie te kilka słów wywarło na wszystkie giełdy europejskie i depesze od wszystkich poselstw wyprawiane, dowodzą, o ile stan obecny rzeczy na niestałéj spoczywa podstawie; dowodzą silnéj obawy pod pozornym spokojem ukrytéj. W słowach cesarza odbijają się nadzieje lub obawy każdego stronnictwa, a trudno przekonywać, że nie miały na celu już to dodać odwagi jednemu, już też ostrzedz drugie, albo że nie są wyrzeczoną w obliczu Europy proklamacją, podobieństwo do krucjaty mającą.

Zaprzeczyć niepodobna, że sprawa włoska doszła do przesilenia. Chociażbyśmy wątpili, że cesarz Francuzów samowolnie to przesilenie przyspieszył jakimkolwiek srodkiem, w celu dogodzenia przez to własnéj ambicji, ale to pewna, że czas przesilenia nadszedł. Z dwóch przeto stron spodziewają się na nadchodzącą wiosnę jakichś ważnych wypadków. Pogłoski powstałe niewiadomo zkąd i niedociekłym sposobem rozszerzane w ostatnich tygodniach, nabrały stałości dowodzącéj, że są na pewnéj oparte zasadzie. Z cicha szepczą, że cesarz Francuzów wcaleby się nie gniewał, gdyby zawiódł oczekiwania publiczności, a przybrał rolę szermierza italskiego przeciw dawnym jego stryja nieprzyjaciołom. Przyjaciele Napoleona zarówno jak nieprzyjaciele, sądzą, że taka polityka bardzo jest prawdopodobną, a nawet nader zręczną. Właśnie tego należało się po nim spodziewać, właśnie taką powinien odegrać rolę w chwili kiedy jego wojsko uprzykrza sobie nieczynność, a lud poczyna się burzyć na czynną policję.

Największe wrzenie objawia się w Piemoncie. Osoby wielkiéj powagi bez skrupułu zachęcały lud do okrzyków za wojną z Austrją, aby okazać swą przychylność dla Lombardo-Wenetów.

Tymczasem wszakże mieszkańcy Lombardji okazują niechęć ku Austrji zarówno w demonstracjach publicznych, jak w obelgach prywatnych. Napróżno cesarz przysłał namiestnika z swéj rodziny, poruczając mu łagodzenie umysłów; napróżno przyrzekano zniesienie nadużyć, zmniejszenie podatków, jeżeli tylko usposobienie ludu dozwoli cofnąć z Lombardji wojska. Włosi trwają w swem usposobieniu nienawistnem i otwarcie mówią, że dzień zemsty wkrótce nadejdzie. Z tych chmur brzemiennych, musi wkrótce grom uderzyć, jeżeli nie użyją środków właściwych do zabezpieczenia nadal pokoju Europy; musi kiedykolwiek przyjść do starcia między Austrją i Piemontem.

Niechże czytelnicy sami ocenią, czy starcie to nie będzie miało skutku po za obrębem tych dwóch państw?

Cesarz Francuzów widząc to położenie rzeczy, które, jak niektórzy politycy twierdzą, do pewnego stopnia sam wywołał, teraz do niego czynnie się miesza. Zawezwał Austrję, by łącznie z nim zniewoliła Papieża do odmian i ulepszeń bytu swych poddanych. Plan ten źle przyjęty na dworze wiedeńskim, uznany został za początek polityki interwencyjnéj we Włoszech, jakkolwiek na pozór żadną miarą nie uchybia potędze Austrji. Albowiem Austrja nigdy nie dopuszczała wpływu Francji we Włoszech, a po dziś dzień na zajęcie Rzymu krzywem patrzy okiem. i dla tego dwór wiedeński odmówił sprzymierzenia się z Napoleonem, w celu zaprowadzenia reform we Włoszech. Taka odpowiedź wywołała słowa noworoczne, które taki popłoch rzuciły na całą Europę. Z pierwszego wejrzenia każdy gotowym będzie do potępienia Austrji. Rządy papieża są głośnem złem, a życzenie Napoleona III, aby swym wpływem przysługę wyświadczyć ludzkości pognębionéj, zasługuje na pochwałę. Ale Austrja odrzuciła jego propozycje jedynie z tego powodu, że się lęka iż jego współdziałanie w sprawie włoskiéj mogłoby być nie szczere ani przyjazne. Rzym, jak mówią, jest tylko pozorem, a sposób w jaki Francja dozwoliła piemontczykom i lombardczykom odwoływać się do jéj pomocy, objawia, że Austrja nie mogłaby liczyć na dobrą wolę Francji w sprawie ogólnéj Włoch.

My z naszéj strony spodziewamy się, że pokój ogólny Europy naruszony nie będzie. Dosyć było wojsk francuzkich przychodzących w pomoc dla pozyskania wolności, a Lombardja nie zyska na zamianie postępowania medjolańskiego na paryzki. A jeżeli Włochy są w stanie rządzić się same, jak przychylni utrzymują, i jeżeli gotowe są połączyć swe siły w celu dopięcia swéj niepodległości w wysileniu wspaniałomyślnem, wtedy nie potrzeba interwencji obcego państwa. — W Sardynji wojsko jest rdzeniem patryotyzmu włoskiego; liczebnie zaś włosi dwadzieścia cztery miljony, austrjaccy zaś żołnierze sto miljonów przedstawiaja. Rzeczywiście w tem nie postrzegamy wielkiéj zapory przeciw niepodległości Włoch, albowiem jeżeli Włosi godni są zająć stanowisko panowania dawnych cesarzów, w ich ręku dosyć leży silnych ku temu środków. *(I. B.)*

F R A N C J A.

Paryż 7 stycznia. Lakoniczna nota *Monitora* nie sprawiła na giełdzie, jakieśmy to donieśli, tego skutku jakiego się spodziewano. Nie powinniśmy wszakże dziwić się temu, gdyż jest to zwykły obyczaj wrażliwych ludzi i azioterów. Jeśli kommentarze niektórych nawet dzienników na pół-urzędowych i cztery wiersze organu rządowego określiły znaczenie słów, które tyle oddzia-

---

ko przedstawiał żywioł młodości, chociaż córkę miał zamężną i co chwila dziadunie̜m mógł zostać.

Szczęściem dla niego żadna istota któraby mogła przezwyciężyć jego wstręt do życia i pociągnąć go ku sobie, nie stanęła na jego drodze; te które spotykał były pospolite i nie powabne, a jeśli dla niektórych uczuł sympatję lub przyjaźń, wiek nie dopuszczał tam miłości i szału który bez wdzięku, świeżości, bez młodości i krasy nigdy nas nie ogarnia.

Wreszcie ilekroć w samotnych przechadzkach na myśl mu przychodziło, że jeszcze świeżem sercem mógłby pokochać, przywiązać się i nowe rozpocząć życie; wstrzęsał się przerażony i wzdrygał jakby nastąpił na węża, czuł bowiem że w wieku jego uczucie takie musiałoby być śmiertelnem i nie wiodąc do szczęścia, zaprowadziłoby do oszalenia i rozpaczy.

XVI.

W takiem usposobieniu upłynęły panu Joachimowi kilka lat wygnania spędzonych w Kaniowcach; przywykł do swojéj doli samotnika, uspokoił się powoli zupełnie, nie przewidywał już by tu co pokojowi jego zagrażać mogło. Ludzie którémi był otoczony, zdawali mu się życzliwi, towarzystwo ich miłe a nienatrętne, miasteczko wygodne — na *resztki życia*, czegóż więcéj mógł pragnąć? Bibljoteka po-jezuicko-pisarska dostarczała pokarmu do syta, miał grosz na pierwsze i skromne potrzeby wystarczający... gdy chciał samotności, gdy zażądał ludzi, i spokojnie czekał końca.

Czasem tylko po tem ołowianem niebie jesiennem przelatywały jak chmury wspomnienia żony, matki i dziecięcia ku któremu ciągnęło serce ojcowskie nieznające pociech rodzicielskich.

Stosunek ten z dziecięciem był dziwny i nie ledwie upokarzający; — wychowana tak że ojca zrozumieć nie mogła, że prawie wyparła się swojego pochodzenia, córka unikała go i zapomniała, on do niéj odezwać się nie mógł. Ożenienie wwiodło ją w te sfery w których on przebywać nie lubił, w któreby się mógł wcisnąć tylko okupując upokorzeniem. Mąż jéj albo z nią żył za granicą. lub mieszkał w Warszawie, przyjeżdżali na wieś bardzo rzadko, bawili w swem kółku przywożąc z sobą przyjaciół cudzoziemców i męty różnego rodzaju z wielkiego świata, kuzynków podejrzanych, pieczeniarzy, pochlebców, a przed tą sfrancuziałą czeredą która frak i buty wprzód widzi niż człowieka, sądząc o głowie z przedziału we włosach, mógłże się pan Joachim pokazać? Mąż Eweliny nigdy o nim nie wspominał, ona zapomniała prawie że miała ojca — biedny Wielica mógłże własnemu się dziecku narzucać, miałże z swą suknią szarą stanąć w przedpokoju córki na pośmiech herbownéj zgrai lokajów?

Ilekroć Ewelina przybywała na wieś, drżał oczekując ażali w jéj sercu nie obudzi się jakie uczucie, czy się do niego nie odezwie, nie zgłosi choćby dla przyzwoitości, ale prócz pary listów które były ceremonjalne i chłodne, nigdy nic go nie pocieszyło, a hrabia Tylman tak się obawiał aby kto u niego *tego ojca* (jak się wyrażał), nie spotkał, że przybywając na wieś, umyślnem otaczał się milczeniem. Ojciec ten był dlań w istocie ze swą prostotą i powierzchownością surową, wielce kompromitującym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

laty na wszystkich, to niemniéj pewną jest rzeczą iż zasada *si vis pacem para bellum* nigdy podobno więcéj jak obecnie we Francji zastosowaną nie była. Samo więc z siebie rozumie się, że takié wrażenie nie da się uspokoić za pomocą spóźnionego i lękliwego artykułu Monitora.— Powtóre spekulantów zatrważa wprawdzie trochę prawdopodobieństwo wypadków politycznych ale więcéj daleko wpływ jaki takie wypadki wywrą na umysły, bo największa część kapitalistów przyjmuje wrażenie nie badając powodów. Z tégo to korzystają najbardziéj ażioterowie, łowiący ryby w mętnéj wodzie.

Jedna okoliczność powinna by wzbudzić zaufanie w pokój, a to jest odezwanie się niedawne Cesarza Austrjackiego. Chodzą wieści, że monarcha ten zgromadził 5 stycznia ciało dyplomatyczne i zbliżywszy się do posła francuzkiego rzekł mu: „Wielce mi jest przyjemnem wyrażenie przychylności osobistéj Cesarza Francuzów, proszę go zapewnić, że pomimo rozdwojeń spowodowanych ostatnio kwestjami politycznemi, zachowuję zawsze dla niego wysoki szacunek i prawdziwą sympatję.“ Te wiadomości jeżeli są prawdziwe, bardzo ważne mogą mieć znaczenie w obecnych okolicznościach. *(Indep. Belge.)*

HISZPANJA.

Korrespondencja autografa potwierdza wiadomość o załatwieniu nieporozumień między Hiszpanją i Mexykiem. Oto jéj słowa:

„Odebrane dziś depesze donoszą, że nasze nieporozumienie z Mexykiem zbliża się do końca zadawalającego dla Hiszpanji.

„Prezydent Zuloaga, jak to sam mówi w depeszy przesłanéj do vice-hrabiego Gabriai, ministra francuzkiego, któremu zlecono zajmować się sprawami Hiszpanów w Mexyku, przysłał ostatnią pocztą do jenerała Alucante, reprezentanta rzeczypospolitéj mexykańskiéj w Londynie, instrukcje, celem rozpoczęcia z Hiszpanją negocjacji w myśl uczynionych przez nią reklamacji.

„Gdy zaś Hiszpanja oświadczyła dawniéj, że nie chce przystąpić do żadnych układów dopóty, dopóki danem nie będzie zupełne zadość-uczynienie za krzywdy wyrządzone narodowi hiszpańskiemu; spodziewać się więc teraz należy, iż godność narodowa Hiszpanji zajęła tak wysokie stanowisko jak tylko sobie mogą życzyć najwięksi patrjoci hiszpańscy. Jaśniéj i zwięźléj doniósł o tém konsul hiszpański w Mexyku: Prezydent Zuloaga zrzeka się rewizji wierzytelności i każe wypłacać to czego się domagają w konwencji interessowane osoby.

„Nadto wczorajsza poczta przywozi nam szczegóły tyczące się zadość-uczynienia danego godności narodowéj w Tampico. Nietylko bowiem zwrócono Hiszpanom to co na nich wymuszono tytułem nadzwyczajnéj pożyczki, lecz jeszcze chorągiew hiszpańska zatkniętą została na domu konsulatu i powitaną 21 strzałami armatniemi.“

P. S. Ostatnie wiadomości stwierdzają, że rzeczpospolita mexykańska zgadza się na udzielenie zupełnego zadość-uczynienia. Zuloaga oświadczył nietylko ministrowi francuzkiemu, lecz i konsulowi hiszpańskiemu, że gotów jest na przywrócenie rzeczy do tego stanu, w jakim się znajdowały w chwili podpisania konwencji, że ją każe wykonać we wszystkich punktach, mianowicie też, że karać będzie tych, którzy pomordowali Hiszpanów, w miarę tego jak terrytorjum, na którem oni obecnie się znajdują, poddawać się będzie, że wreszcie powrócone zostaną szkody wszystkiem rodzinom hiszpańskim, które się stały ofiarą bandytów mexykańskich.

— Czytamy w *Gazecie Madryckiéj* z dnia 3go stycznia:

Wczoraj o godzinie w pół do czwartéj po południu, kommissja izby deputowanych miała zaszczyt złożyć w ręce królowéj odpowiedź na mowę, którą ona otworzyła kortezy. Prezes kongresu przy téj sposobności w następujące słowa przemówił do Jéj Królewskiéj Mości:

Najjaśniejsza Pani! Kongres deputowanych poruczył nam zaszczytne posłannictwo wręczenia Waszéj Król. Mości odpowiedzi na mowę, którą Wasza Kr. Mość mieć raczyłaś w czasie uroczystości otwarcia teraźniejszych obrad prawodawczych. Wysłańcy narodu są tylko wiernemi tłomaczami jego uczuć; zasyłamy więc do nieba gorące życzenia za pomyślność Waszéj Król. Mości i całéj Najjaśniejszéj rodziny, życząc Waszéj Kr. Mości długiego i szczęśliwego panowania, aby pod cieniem tronu coraz więcéj się utrwalały instytucje, które nami rządzą, i podniosły monarchję do najwyższego stopnia potęgi i chwały.

Królowa odpowiedziała:

Panowie deputowani! Z prawdziwą przyjemnością odbieram odpowiedź na mowę, którą inaugurowałam tak ważne obrady kortezów. Widzę w niéj szlachetne i wzniosłe uczucia, które ich ożywiają, jak również gorące życzenia pomyślności dla mnie i mojéj rodziny. Natchnieni świętą miłością ojczyzny, przez swą gorliwość i pracę, przyłożą się oni bezwątpienia niemało do przywrócenia jéj dawnéj potęgi. Tym sposobem wzmocnią oni instytucje, któremi się obecnie monarchja rządzi, a zapuszczając korzenie w obyczaje ludu, uczynią one z każdym dniem panowanie moje pomyślniejszém i szczęśliwszém. Opatrzność już tyle łask na nią zlała, a nieskończona jéj dobroć doda mi sił do spełnienia dzieła, którego najmocniéj pragnie serce moje, to jest zjednoczenia wszystkich hiszpanów, jako najpowszechniejszego zakładu potęgi i chwały. *(Le Nord.)*

SERBJA.

Czytamy w *Czasie*: Donieśliśmy iż zgromadzenie narodowe napisało podanie do Sułtana o zatwierdzenie powołanego do rządów xięcia Miłosza, to jest o udzielenie mu beratu czyli listu lennego. Podanie to postanowione na dwunastem posiedzeniu skupczyny w dniu 27 grudnia, brzmi jak następuje:

„Do J. C. Mości. Skupczyna zwołana w dniu Ś. Andrzeja t. r. poważa się w imieniu serbskiego narodu donieść W. C. Mości naszemu łaskawemu sułtanowi, że naród nie zdołał dłużéj znosić rządu xięcia Alexandra Karagiorgiewicza. Skupczyna narodowa przekonała się, i czuje to także cały naród, iż przyczyną wszystkiego złego w jakie kraj popadł, jest xiąże Alexander Karagiorgiewicz. Działał on bowiem przeciwko ustawie krajowéj, przeciw prawom i interessom narodowym, tak, iż przez nadużycie swéj władzy, stracił zupełnie ufność w narodzie, przez co dalszy rząd xięcia Alexandra stał się niemożebnym, a spokojność w kraju nie mogłaby być utrzymaną, gdyby miał jeszcze zostać dłużéj xięciem serbskim. Z tych ważnych powodów postanowiła skupczyna jednomyślnie na posiedzeniu w dniu 10 (22) grudnia prosić xięcia aktem przez siebie skreślonym a przez deputacją xięciu wręczonym, aby przez miłość ojczyzny, zważając na jéj szczęście i spokój, zrzekł się władzy xiążęcéj.

W tymże samym dniu zawezwała skupczyna senat, aby przyłączył się do życzeń narodu, i w rzeczy saméj senat aktem swoim z dnia 10 (22) grudnia uwiadomił skupczynę, iż jest tego samego przekonania i w skutku tego popierając życzenia narodu, uda się wieczorem *in corpore* do xięcia Alexandra w celu proszenia go, iżby zrzekł się tronu.

Xiąże Alexander przyrzekł tak deputacji skupczyny narodowéj jak i senatowi, że da odpowiedź nazajutrz rano, to jest 11 (23) grudnia. Lecz łamiąc swe słowo uszedł się w nocy z 10 na 11 (22 na 23) grudnia do twierdzy, zdradzając naród i pozostawiając kraj bez naczelnika.

Wówczas postanowiła jednomyślnie i ogłosiła skupczyna narodowa na posiedzeniu 11 (23) grudnia, iż xiąże Alexander Karagiorgiewicz przestał być xięciem Serbji. Nie mogąc zaś pozwolić aby kraj został bez naczelnika, postanowiła i ogłosiła jednomyślnie skupczyna narodowa na temże samem posiedzeniu, aby były xiąże Miłosz Obrenowicz, który w 1839 r. dobrowolnie zrzekł się władzy, otrzymał znów godność i władzę xięcia Serbji z prawem *dziedziczności* w męzkiéj linji, z prawem jakie mu przyznane było beratem najjaśniejszego sułtana i ustawą krajową.

Władzę wykonawczą wzięła chwilowo sama skupczyna narodowa; lecz na drugi dzień, to jest 12 (24) grudnia, aby tem pewniéj utrzymać i spokój i porządek, wyznaczyła rząd tymczasowy z trzech osób złożony, który aż do przybycia xięcia Miłosza ma kierować sprawami krajowemi i wykonywać władzę xiążęcą. Dzisiaj oczekuje naród z niecierpliwością, aby W. C. Mość zatwierdził xięcia Miłosza. Gdy potężny Sułtan, życzenia i prośby serbskiego narodu łaskawie przyjmował, spodziewa się przeto i dzisiaj lud tego xięztwa, że W. C. Mość nie odrzucisz téj jego prośby i żądania.

W tém przekonaniu postanowiła jednomyślnie skupczyna narodowa na dzisiejszém posiedzeniu, uciec w imieniu narodu przedstawienie do tronu W. C. Mości i prosić W. C. Mości, abyś w łaskawości swojéj wydał berat zatwierdzający przywrócenego do rządu xięcia Miłosza Obrenowicza z prawem dziedziczności w męzkiéj linji, udzielonem mu dawniéj oddzielnym beratem i ustawą. Spełniając to życzenie narodu, zobowiążesz W. C. Mość lud serbski, który prosi Boga, aby użyczył W. C. Mości szczęścia i długiego życia.

Postanowiono i ogłoszono na posiedzeniu skupczyny narodowéj w Belgradzie 15 (27) grudnia 1858 r. (Tu następują podpisy wszystkich 437 reprezentantów narodu na skupczynie)“.

Na tém samem posiedzeniu postanowiło i spisało zgromadzenie narodowe następujący adres do xięcia Miłosza, z którym posłano do niego deputację z łona skupczyny wyznaczoną:

„JO. Xiąże Miłoszu Obrenowiczu! Naród serbski za pośrednictwem swéj skupczyny narodowéj powołał w dniu 11 (23) grudnia W. X. Mość do rządu kraju i władzy xiążęcéj, z prawem dziedziczności udzielonem wam dawniéj. Skupczyna narodowa napisała już w imieniu narodu prośbę do Sułtana, aby was na godność xięcia Serbji zatwierdził, a dzisiaj postanowiła prosić W. X. Mości, abyście do ojczyzny powrócili. Skupczyna narodowa wyznaczyła deputację mającą W. X. Mości wręczyć to pismo i prosić was w imieniu narodu i skupczyny, abyście przez jak najszybsze przybycie do ojczyzny uradowali naród. Zawezwano także, senat o przyłączenie się do téj deputacji i wybrane w tym celu jednego senatora; również jeden biskup wybrany przez biskupów, jeden obywatel belgradzki wybrany przez gminę i jeden oficer wyznaczony przez rząd tymczasowy przyłączą się do téj deputacji. Skupczyna narodowa prosi w imieniu narodu W. X. Mości, ażebyście tę deputację przyjęli i w jéj towarzystwie przybyli do stolicy serbskiéj, gdzie przez skupczynę i cały naród z upragnieniem jesteście oczekiwani. Postanowiono i ogłoszono na posiedzeniu narodowéj skupczyny w Bołgradzie 12 (27) grudnia 1858 r.“ *(Czas.)*

WŁOCHY.

— Donoszą z Medjolanu pod dniem 4 stycznia: Cały świat podziwia heroizm arcyxięcia gubernatora jeneralnego, w wytrwaniu w swéj missji, w któréj nie lęka się napotykanych prawie nieustannie przeciwności. Czyż wielu jest takich xiążąt, którzyby w podobnie trudnem położeniu, jak arcyxiąże Maxymiljan, pomimo sprzeciwiania się dworu wiedeńskiego i napaści gazet państwa sąsiedniego, zgodzili się na to, aby choć jeden dzień dłużéj pozostać na swem stanowisku. Medjolańczycy oddają mu słuszność i umieją oceniać wielkość jego poświęceń. Zresztą, skoroby arcyxiąże opuścił nasze miasto, niemylnie ogłoszą nas w stanie oblężenia, pod zarządem jenerała Giulay.

Młodzież tutejsza, zwłaszcza wyższych stanów, używa tu powszechnie małych fajeczek glinianych, aby nie kupować cygar ze składów rządowych. Fajeczka ta jest stroną komiczną przedwstępu, gdyż wielu już sobie popaliło paltoty. Chcą nas także nakłonić do noszenia kapeluszy śpiczastych, w miejsce dotychczas używanych, ale podobno to daremne usiłowania. Wypadki te w Medjolanie są tylko naśladowaniem zajść w prowincji, gdzie wzburzenie daleko jest silniejszem. Tam niepalą fajki nawet po domach; a że policja nie może jak w wielkich miastach przestrzegać ściśle porządku, więc nie ma dnia bez jakichś nowych demonstracji. Już to nie ajenci piemontscy wywołują okrzyki Wiktora-Emmanuela; jest to raczéj objaw przeciwko Mazziniemu i niedoszłym zamachom republikanów z 1848 roku. Stronnictwa te upadły zupełnie i w całéj Lombardji nie znajdzie nikogo, coby nie był gotowym ubić Mazziniego, gdyby się odważył jeszcze raz, pod pozorem dogodzenia Piemontowi, wywoływać jakowe rozruchy i wzburzenia. *(Le Nord.)*

Z SĄSIADEM PRZY KOMINKU.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 11.)

— O niechże Bóg dobrym chęciom jego pobłogosławi! — zawołał pan Jakób z uniesieniem— niech go swą łaską wspiera nieodstępnie. Wyobrażam sobie, jak szczęśliwa będzie wiejska parafja, która się jego opiece dostanie! Wiejska, powiadam, bo dla mnie ideał prawdziwego pasterza zawsze się łączy z naszym wiejskim ludem, z prostaczkami, nad którymi tak łacno w imie Boże panować, którym, rzec można, wrodzona jest wiara najmocniejsza, i którzy, gdyby tylko mieli prawdziwych apostołów w swoich kapłanach,

wiara ta, rozwinięta rozumnie, wyniosłaby ich nad wszystkie ludy Europy.

— To się pewno ucieszysz, gdy ci zwiastuję, że xiądz Jan Ostapowicz naznaczony został na proboszcza do Miastkówki, w powiecie Olhopolskim.

— Bardzo się mylisz. Wprawdzie władza duchowna musi wiedzieć co czyni, ale mnie się zdaje, że dla xiędza Jana właśnie potrzeba miasta, i to wielkiego miasta. Niepospolity jego talent kaznodziejski, jego porywająca wymowa, na wsi nie będą miały stosownego pola do działania, ani nawet bodźca do rozwoju. Bo wszakci to, mówi jakaś sentencja łacińska, że mówcę kształcą słuchacze, a jakkolwiek zaszczytne i piękne jest stanowisko wiejskiego proboszcza, jakkolwiek nie łatwo godnie je zajmować, jakkolwiek kapłan z takiemi zdolnościami jak xiądz Ostapowicz, do wszelkich obowiązków swego powołania nagiąć się może, zawsze jednakże pożądańszem byłoby, gdyby się znalazł w takiem położeniu, gdzieby ten szczęśliwy dar słowa, którym tak wielką zjednał sobie wziętość, mógł daléj kształcić i rozwijać.

— To prawda, ale już się stało, i my tego nie przerobimy. Jedno więc nam tylko pozostaje pragnienie, oby Ten, kto mu udzielił pięknego daru słowa, wzbogacił go jeszcze piękniejszym darem czynu. Ale dosyć o tem. Aby raz już skończyć z nowinami z Kamieńca, jeszcze ci jednę zwiastuję. Oto pan Alexander Kremer, którego piękne tłómaczenie podróży po Tartarji i Tybecie missjonarza xiędza Huca, czytaliśmy z takiem żywem zajęciem, przygotował do druku tłómaczenie z tegoż autora, *L'Empire Chinois*, co jest dalszym ciągiem pracy poprzedniéj. Dzieło to znakomite uwieńczone zostało przez Akademję francuzką, a xiądz Huc w ostatniéj wojnie z Chinami, nieraz był wzywany do rady przez Cesarza Napoleona, jako doświadczony znawca wszystkich stosunków tego kraju, i w wielkiem jest poszanowaniu i znaczeniu u dworu.

— A prędkoż ten przekład w druku ujrzymy? Czy i z nim będą drukarze tak mitrężyć, jak z pracą poprzednią?

— Spodziewam się że nie, bo list mój zwiastuje, że około nowego roku tłómaczenie to wyjdzie.

— Daj to Panie Boże! praca tak poczciwa i pożyteczna, godna jest powszechnéj wdzięczności, uznania i rozpowszechnienia. Ja przynajmniéj, nie zważając na ciężkie teraźniejsze czasy, jak tylko to dzieło wyjdzie, zaraz je sobie sprowadzę.

— O tem nie wątpię; a tymczasem mam tu dla ciebie inny przysmaczek. Oto jest bilet prenumeraty na poezje N. N., mają to być prześliczne rzeczy! arcydzieło w swoim rodzaju!... kosztuje tylko rubelka.

Pan Jakób się zmarszczył i rzekł z niechęcią:

— Bardzo być może, nie przeczę: ale wszystko dobre kiedy w porę przychodzi; aby zaś zbierać prenumeratę w roku kometowym, to trzeba być na to drugim Filipem z Konopi. Rubelka, rubelka! a zkąd go weźmiesz, jeźliś ani ziarnka nie przedał? jeśli się żaden kupiec na zboże nie pokaże? jeśli, widząc na niebie rózgę ognistą, chcąc nie chcąc musisz wszystkiego sobie odmawiać, aby ci został grosz jaki na złą godzinę? hę? Wszak wiesz o tem dobrze, że jedyny zbytek, jakiego sobie pozwalam, są to xiążki i gazety, bom się po prostu znałogował do nich; lecz w obec téj zwiastunki jakiegoś kataklizmu, muszę i z tego nałogu się leczyć.

— Wstydź się panie Jakóbie! rubel cię nie zuboży, a jeśli tacy jak my, będą grosza skąpić biednéj literaturze naszéj, to w cóż się ona obróci? Wszak już coraz częstsze słychać narzekania na stagnację w handlu xięgarskim; bo ci, którzy dawniéj, z musu siedząc w domu, z nudy, a wreszcie bodaj dla przyozdobienia okrągłych stołów w swoich salonach, ulegając modzie, kiedy niekiedy polską xiążkę kupili, dzisiaj rozpierzchli się po *zagranicach*, a w ślad za nimi pociągnęli i tacy, którzy choćby i chcieli, to inaczéj jak po polsku czytać nie mogli, a żyjąc w wieku *xięgowładztwa*, czytać musieli; okrutnie więc się zmniejszyła liczba konsumentów xięgarskiego towaru!...

— Ciekawy też jestem — przerwał mi pan Jakób — czy i kometa nie położy końca téj podróżomanji nieszczęsnéj, która ostatnich już krańców dochodzi? Może nawet i wyobrażenia nie masz o tem, co się to dzieje w tym względzie, i jacy to ludzie w podróż się puszczają? Kilka lat poprzednich, jak ci to dobrze wiadomo, mieliśmy i urodzaje obfite, i ceny ogromne, a ztąd mało kto z właścicieli ziemskich lub dzierżawców nie uciułał pięknego grosza; rok przeszły nie był wprawdzie popłatny, lecz za to było co sprzedać; porosłszy więc w pierze, kto żyw w świat frunął z rodzinnego gniazda! Po prostu kraj cały ze szlachty się wyludnił. Znasz Oberwankę; na trzystu duszach jest tam z piętnastu kollokatorów; w roku przeszłym, jakoś przy końcu października, wypadło mi, jako deputatowi magazynowemu, odwiedzić tych panów. Zajeżdżam do pierwszego z brzegu, pana Cielątkowskiego, właściciela 15 dusz chrześcjańskich, staję przed dworkiem w ziemię zapadłym, z dziurawą strzechą, z oknami w połowie bibułą pozaklejanemi; medytuję, jak się dostać do drzwi, przed któremi w cuchnącéj kałuży wieprz karmny się kąpał; aż tu wyłazi z sieni jakiś brudny obdartus; *quasi* kozak, bo jakiś kołtun wisiał mu na łbie, niby *oseledec*, i machnąwszy ręką, oświadcza, że państwa nie ma w domu.

— A gdzież? — zapytuję.

— *Poichały kupatysia.*

— Czy poszaleli? — wołam zdumiony — kąpać się, kiedy już woda się ścina.

— *Deż tam* — zaryhotał obdartus, — *wony poïchały łeboń za more.*

— *Breszesz!* — ofuknąłem z gniewem, sądząc, że po prostu drwi ze mnie.

— *A prysiaj Bohu, szczo prawda; jak stała pani kryczaty: „umyraju! umyraju! gwałt do kupalni" tak wziałysia, taj poichały do didka!*

Ruszyłem ramionami, plunąłem i pociągnąłem do sąsiedniego dworku, który się mało co różnił od poprzedniego. Tu już po prostu drzwi kołkiem były zabite, a na nich przylepiona kartka z napisem: „JW. Sęstwo N. wyjechali wprost do Paryża." Przeżegnałem się, przeżegnałem dworek JW. Sęstwa i ruszyłem daléj; ale u trzeciego kollokatora to samo. Na tętent mojego konia, wyszła jakaś *mołodycia*, z jednem dzieckiem na ręku, a z dwojgiem czepiających się jéj spódnicy, i oświadczyła, że panicza nie ma w domu.

— I gdzież go znajdę?

— A licho go znajdzie! — odparła z rozjątrzeniem — poleciał gdzieś za morze pieniądze i zdrowie tracić!

(Dokończenie nastąpi).

LITERATURA PERJODYCZNA.

Z Połtawy donoszą *Gazecie Codziennéj*, że towarzystwo akcjonarjuszów, mające na celu rozszerzenie w Rossji handlu xięgarskiego i obniżenie ceny xiążek, za uzyskaniem zatwierdzenia rządowego, wkrótce ma się zawiązać w Petersburgu. Życzymy mu, by lepszego doznało powodzenia i umiejętniejszy miało nad sobą kierunek, niżeli tutejsza niegdyś Spółka xięgarska, ukontstytuowana przed kilkunastu laty w podobnymże celu, któréj jednak członkowie, likwidując przed niedawnym czasem ten interes, już nie w dywidendzie, lecz w zwrocie włożonych kapitałów, otrzymali ogromne stosy..... makulatury.

W *Kurjerze* czytamy, że wkrótce rozpocznie się druk „Nowych poezji" Teofila Lenartowicza. —Budowa stałego mostu pod Warszawą rozpoczętą zostanie w r. b.; most ten, według zatwierdzonego projektu jenerała-majora inżenierji Kierbedzia, będzie tak szeroki, iż wrazie potrzeby da się na nim urządzić kolej żelazna, nie przeszkadzająca zwyczajnéj jeździe. Stać on będzie na filarach zapuszczonych do potrzebnéj głębokości; przed niemi izbice czyli lodołamy żelazne. Most, prowadzony od zagięcia Nowego zjazdu, w pobliżu b. Zamku Królewskiego, dość wysoko, by statki mogły pod nim przechodzić, przedłuży się na Pradze aż do spotkania z szossą Kowieńską, gdzie stanie również dworzec kolei Petersburgsko-Warszawskiéj, mający z dworcem kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj połączyć się konną drogą żelazną. Dobroczynne dla naszego miasta i całego kraju skutki téj zamierzonéj budowy, będą prawdziwie nieobliczone.—— W Wilnie teatr na dobre się podnosi, a pod pewnym względem repertoar nawet wyprzedza nas; jakoż w tych dniach przedstawiono tam (jak niedawno zapowiadaliśmy) najnowszy dramat Korzeniowskiego p. t.: *Cyganie*, na który my dotąd oczekujemy na próżno.

NEKROLOGJA.

(Art. nad.) Śmierć sprawiedliwego uczyniła dziwną próżnią około siebie—może i dla tego, żeby nam lepiéj dać poznać potęgę cnoty. W tydzień po śmierci nieodżałowanéj pamięci *Gołuchowskiego*, umarła, jak wiemy, szanowna jego małżonka, nie mogąc przeżyć straty ukochanéj nad wszelki wyraz istoty. Dziś znów tracimy młodzieńca, który ostatnie dwa lata przepędził pod okiem tego szanownego męża, kształcąc się w praktyce gospodarskiéj. Wątłe jego zdrowie wstrząśnione zostało tym ciosem, które oceniał i publicznie i osobiście, tak iż można sądzić, że smutek ten spowodował skon jego. Młodzieńcem tym jest Leon *Tatarkiewicz*, syn znanego rzeźbiarza. Wychowany pod okiem troskliwych rodziców, a późniéj pod opieką najczulszéj matki, owdowiałéj przed kilku laty, rozwinął się w całéj pełni moralnego życia i rzadkich duszy przymiotów. Czemuż siły ciała bujnemu rozbudzeniu ducha podołać nie mogły! Niestety ono to właśnie, to rozbudzenie moralne i umysłowe stało się powodem jego śmierci. Zagrożony od dawna chorobą piersiową, a w skutek tego potrzebujący zupełnéj prawie bezczynności i spoczynku, nie umiał poddać się warunkom swego smutnego stanu. Pracując nieustannie, chwytając rady i nauki światłéj matki, starszych w rodzinie, a mianowicie tego, pod którego kierunkiem, jak powiedzieliśmy, przeżył ostatnie dwa lata, Leon Tatarkiewicz w 23im roku życia obok praktycznego sądu nabył wyższego prawdziwie ukształcenia. Z tym chwiejącym i delikatnym młodzieńcem, można było rozmawiać z prawdziwą przyjemnością w kwestjach najwyższéj wagi, a wszystko to było połączone w nim z taką skromnością, z taką pokorą i uszanowaniem dla starszych, że śmiało o nim można było powiedzieć słowa biskupa Orleańskiego: „le respect c'est la vertu des forts." Jakże opisać żal matki, która tak pięknych nadziei młodzieńca, przedmiot tylu starań i poświęceń, straciła w jednéj chwili. Boleść taka byłaby prawie nie do zniesienia, gdyby właśnie z sobą nie przynosiła gojącego rany lekarstwa, a tém jest sam powód téj boleści; bo w istocie, dla czegóż tak opłakiwać trzeba tę stratę, oto dla rzadkiéj wartości zmarłego, a ta wartość czemże jest, jeżeli nie zakładem zbawienia—rękojmią ufności dla chrześcjańskiéj matki, że go Panu oddała.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bedliński Felix ob. z Oczesał nr 625.— Grodzicki Lud. ob. z Chrzczonowic nr 625.— Hadziewicz Teod. ob. z Promny nr 379.—Leduchowski Kazi. ob. z Kijowa nr 613.— Łempicki Karol sędzia pokoju z Kucic nr 570.—Niemierycz Juljusz sędzia pokoju z Rakowa nr 634.— Rościszewski Mieczy. oby. z Płocka nr 625. Walewski Juljusz ob. z Wrzący nr 570.— Wilkoński Tom ob. z Trzylatkowa nr 414.— Muschwitz Herman baron z Wrocławia nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Okęcki Józef ob. do Krobowa —Pruszak Józef oby. do Końskich.—Skrzyński Cyprjan oby. do Załusk.—Zawadzki Stan. kup. do Krakowa.

Dziś w salach Redutowych koncert p. Servais.

TEATR WIELKI. Jutro: *Muszkietery.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 2gi.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Stycznia 1859. Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*